

rozmowa z córką- Dorotą Rybarską- Jarosz

Jak to się stało, że Pani tata znalazł się w Goleniowie?

Mój ojciec Władysław Rybarski znalazł się w Goleniowie, jak to w latach powojennych bywało, z nakazu pracy. Miał już wcześniejszy epizod pobytu na tych ziemiach. Jako osoba rozpoczynająca studia został skierowany na pierwsze praktyki, mimo, że studiował filozofię w latach 50 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Skierowano go do ogrodnictwa, czy właściwie do Spółdzielni ogrodniczej w Nowogardzie i to była jego pierwsza taka duża wyprawa. Znał te tereny jako ziemie odzyskane, trochę ludzi tutaj wtedy poznał. Kiedy ukończył studia na KUL-u to tak naprawdę nie bardzo było wiadomo w tamtych czasach, co zrobić z taką inteligencją, która kończy Katolicki Uniwersytet. Był on wtedy sekowany z powodów politycznych, natomiast miał bardzo wysoki poziom i przedwojennych wykładowców, którzy stanowili krakowską elitę. Co ciekawe, tata jeszcze w indeksie miał podpisy księdza Arcybiskupa Księcia Adama Sapiehy, to był potężny autorytet jeszcze z czasów przedwojennych. Była tam cała plejada takich profesorów przedwojennych, bardzo wysokiej klasy, między innymi też Karol Wojtyła, którego jak opowiadał, tam przeżywano dobry człowiek.

No to całkiem fajne przezwisko.

Tak, Wojtyła nigdy nie dostrzegał złych stron człowieka, nigdy tego nie podkreślał. Nawet jak student kiepsko wypadł na egzaminie, to kazał mu wyjść, pochodzić po parku, wrócić za godzinę i zawsze ludzie zdawali. Nigdy nie było tam elementu dostrzegania złych stron studentów, miał przez to wysoki autorytet i był szanowany.

Po skończonych studiach nie bardzo było wiadomo, co z tą inteligencją zrobić, która nie pasowała do socjalistycznego wówczas rozwijającego się państwa. Ówczesny Prymas Hlond rozpoczął rozmowy z ówczesnym ministrem kultury i dogadali się, że tą inteligencją, taką filozoficzno- społeczną, zasiedlą ziemie odzyskane. Tak naprawdę, wiązało się to z tym, że ówczesny rząd bardzo socjalistyczny i pro radziecki miał nadzieję, że te tereny wrócą do Niemiec i będą mieli z głowy tę całą grupę inteligencji, która była taka szemrana, niemile było widziane w ogóle przyznawanie się wówczas do wiary.

Tutaj na ziemiach zachodnich: Kamień Pomorski, Międzyzdroje, Gryfice, Goleniów Trzebiatów, Szczecin zasiedlono biblioteki oraz wiejskie szkoły absolwentami KUL-u. Pamiętam jeszcze jako mała dziewczynka, jak czasami gdzieś tam tata nie miał co ze mną czy z siostrą zrobić, zabierał nas w delegację i odwiedzaliśmy tych kierowników. Biblioteka w Goleniowie współpracowała wtedy z innymi bibliotekami, ponieważ tu była taka sieć tych bibliotek, gdzie kierownikami byli właśnie jego koledzy ze studiów. W 1971 roku ziemie zostały już ostatecznie przypisane Polsce i ta inteligencja tutaj została .

I jak te losy Pani taty ostatecznie związały się z Goleniowem?

Jeszcze w Lublinie na KUL-u był bardzo aktywnym działaczem Związku Młodzieży Wiejskiej. Mieli tam swoje bardzo aktywne koło i tam się udzielali na rzecz tych miejscowości wokół Lublina. I tutaj też powstało takie zarzewie kilku osób, które chciały tworzyć ten Związek i tata też się w to zaangażował.

Jak dostał to konkretne miejsce pracy, to zaczęły się też pierwsze kłopoty i naciski, że pracownik takiej szlachetnej instytucji jak biblioteka powinien mieć przynależność partyjną, co kompletnie mojemu tacie nie pasowało. W tym czasie też ci koledzy ze Związku Młodzieży Wiejskiej powoli stwierdzili, że oni już tą młodzieżą przestają być i postanowili, że zasilą ówczesne Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, na co tata z ciężkim sercem się zgodził. Do końca życia w tym ZSL-u, a później PSL aktywnie pracował. Reprezentował myślenie mikołajczykowskie, ponieważ od dawien dawna Witos i Mikołajczyk byli jego idolami, czego też nauczył swoje wnuki - rozpoznawać ich na portretach.

Jego aktywność była związana z tym, że biblioteka, w której najpierw był bibliotekarzem, a dosyć szybko został kierownikiem, wiązała się z budowaniem obszarów wiejskich.

Na wieś jeździli wtedy działacze partyjni, którzy zwoływali tych chłopów i im opowiadali o potrzebach socjalistycznych, ideałach itp. Mój tata dla równowagi organizował na tych wsiach różne rzeczy, na przykład występy dzieci z ogniska muzycznego albo zabierał tam jakiegoś poetę, pisarza np. pana Pachlowskiego, Liskowackiego.

Czyli możemy powiedzieć, że krzewił taką sferę kulturalno-edukacyjną?

Tak, mało tego po tych klubach wiejskich czasami organizowali nawet potańcówki, co było namiastką takich działań integracyjnych.

Pamiętam jak po latach spotkałam się z Panią Joanną Kulmową, która opowiadała, że pamięta tatę, który woził ją na skuterze po tych wsiach, ale jak to mówiła: Władkowi się nie odmawiało. Pamiętała też jak w jakiejś świetlicy byli godzinę wcześniej, ponieważ tata nie lubił się spóźniać, było tam zimno, więc poszli nawet chrust zbierać do lasu. Tata uznawany był za dobrego człowieka i jak prosił, to jemu faktycznie ludzie nie odmawiali.

W roku 1971 w Goleniowie otwierano nową bibliotekę wybudowaną w czynie społecznym. Tata za tym chodził, biegał, nie było go właściwie w domu, bo pilnował tej budowy, prawie na niej spał jak trzeba było. Na otwarciu przyjechał ówczesny Minister Kultury pan Tejchma, było bardzo dużo gości, a ja podawałam nożyczki. Na tamte czasy to był piękny gmach i Goleniów w centrum miasta zyskał przepiękną, nową instytucję. Na wniosek taty biblioteka do dzisiaj nosi imię Cypriana Kamila Norwida. Norwid był dla taty idolem, ważnym wieszczem. Cytatami z jego poezji, poematów tata karmił nas z siostrą, także my obydwie dokładnie tym przesiąkłyśmy. Nawet na grobie taty jest cytat Norwida z Promethidiona: "Krzyż stał się nam bramą".

Tata przed śmiercią przeżył koszmar. W szpitalu leżał już po udarze i został pocięty nożem przez współpacjenta. Nie mógł mówić, nie mógł wołać, żył tak jeszcze miesiąc w tym cierpieniu, dlatego też ten cytat musiał na grobie się znaleźć.

A w bibliotece poza spotkaniami z pisarzami, poetami (Julian Kawalec, Małgorzata Musierowicz i cała plejada tych osobistości) odbywały się także goleniowskie dni książki, których tata był inicjatorem.

W tej nowo wybudowanej bibliotece na początku lat 70-tych zależało mu aby była taka mała sala wystawowa (nazywała się salą odczytową) gdzie odbywały się na przykład wystawy. Ojciec potrafił jechać do Warszawy do Muzeum, podpisać dokument, że zabiera 12 obrazów i pociągami je przywieźć, z jeszcze jednym człowiekiem. Agnieszka Duczmal była kilkakrotnie w Goleniowie z orkiestrą kameralną.

Na wszystkie spotkania tata zapraszał szkoły, bo bardzo zależało mu na spotkaniach z młodzieżą.

Jak tylko w Goleniowie powstał pierwszy zespół poezji śpiewanej, to zaraz miał swoje miejsce w bibliotece, gdzie mogli występować. Na porządku dziennym były spotkania z literaturą, filmem, sztuką, rzeźbą czy obrazem.

Był to człowiek bardzo dużej wyobraźni. Pisał bardzo dużo, co ciekawe zasilał swoimi tekstami pierwszych sekretarzy. Kiedy w Anglii, w jednym z portów wodowano statek pod nazwą Goleniów, to tata pisał przemówienie. Na różne okoliczności był takim pisarzem lokalnym, czerpano z jego umiejętności, takich właśnie czysto intelektualnych.

Tata był zaangażowany w sprawy parafii św. Katarzyny w Goleniowie i kiedy tworzyły się pierwsza Rada Parafialna, to zaangażował się i jak to potem ksiądz Proboszcz mówił, był najdłużej w Polsce piastującym funkcję przewodniczącego Rady Parafialnej.

W Goleniowie prowadził kronikę.

To był taki człowiek, który trochę się kulom nie kłaniał, przeżywał wiele rzeczy, był czasami też trochę ośmieszany za to swoje wsteczność, za to, że chodzi do Kościoła. Żył tak jak uważał, że potrzeba, że chce. Nie dał się złamać i żył na swoich warunkach.

A kiedy poznali się Pani rodzice?

Tata poznał moją mamę w Goleniowie, która również z nakazu pracy się tu znalazła, a mama z kolei pochodziła z okolic Wołynia. Później losy wojenne zadecydowały, że znalazła się po tej stronie. W tych zawieruch znalazła się też w domu dziecka i została wysłana jako zdolna młoda dziewczyna na studia rolnicze do Olsztyna, bo wierono, że wróci tam pod Hrubieszów i jako że pochodzi ze wsi, jest to dla niej takie środowisko naturalne, także jako pani inżynier będzie tam pracować. Tymczasem dostała nakaz pracy do Goleniowa. No i tak się moi rodzice tam poznali, założyli rodzinę i pozostali w swoim, już później ukochanym Goleniowie.

Też, co ciekawe, mama opowiadała, że w tamtych czasach, na tych terenach było bardzo dużo różnych złych ludzi. Tu byli przede wszystkim przysyłani funkcjonariusze, którzy mieli trochę pilnować porządku, trochę dbać o ten socjalizm, dopóki się nie wyjaśni sprawa, co z tymi ziemiami.

Mówiła, że tata był najprzyczyniwszym człowiekiem, jakiego tam poznała, szanujący kobiety i po prostu taki inny, właśnie intelektualista. Tata żył swoimi zasadami, własną tożsamością wyniesioną z domu i z własnego otoczenia.

A jak długo był aktywny zawodowo?

Bardzo długo i kiedy burmistrz Andrzej Wojciechowski żegnał go, ponieważ przechodził na emeryturę, to mówił, że jest to najdłużej panujący dyrektor, bo ponad 40 lat pracował w bibliotece.

Jestem pod ogromnym wrażeniem tych wielu obszarów kultury, które on krzewił w małej miejscowości.

To wynikało z gruntownego wykształcenia mojego taty. On po prostu miał świadomość, że przez oświatę nie dotrze się do młodzieży, ponieważ szkoły były silnie indoktrynowane. Kultura trochę się temu wymykała i była dużym polem rażenia, oddziaływała przez emocje, w zupełnie inny sposób na człowieka, co było taką namiastką wolności.

Między innymi tata był jednym ze współzałożycieli Goleniowskiego Towarzystwa Społeczno-kulturalnego, do którego należeli także kierownik Ogniska Muzycznego, kierownik ówczesnego Domu Kultury. Oni organizowali na przykład goleniowskie dni pieśni i tańca. Garnizonowy Dom Kultury na te dni udostępniał miastu salę i przyjeżdżały: Zespół Śląsk, namiastka Mazowska i inni wspaniali wykonawcy.

Jak w Polsce były obchodzone dni książki i prasy w okolicy 1 maja, to w Goleniowie trwało to dłużej i było to połączone z goleniowskimi dniami książki, gdzie spotkania z pisarzami wychodziły przed budynek biblioteki. To było takie święto uliczne i książka była bardzo widoczna. Co ciekawe, w latach osiemdziesiątych, kiedy generalnie dostęp do książki był żaden i te stare wydawnictwa nie wiedziały, co z nimi będzie, tata miał już takie kontakty ze wszystkimi wydawnictwami w Polsce, że wręcz przysyłali mu wydania, nawet tej podziemnej literatury. Dbał też o to, aby zawsze w bibliotece była różnorodna prasa, w tym Tygodnik Powszechny, związany z ruchem katolickim. Kwestionowano mu zasadność tego czasopisma, jednak tata potrafił uzasadnić, że tamtych jest 9 a to tylko on czyta. No i w ten sposób "przemyczał", żeby i ten inny głos gdzieś tam się znalazł. Potrafił o to zadbać i wiedział bardzo mocno dlaczego, bo był bardzo świadomym człowiekiem.

Podsumowując, to można powiedzieć, że Goleniów miał szczęście, że tak wszechstronna osoba zamieszkała w tym miejscu.

Bardzo to podkreśliła pani Magda Kocha na pogrzebie taty, kiedy w Kościele zabrała głos i właśnie powiedziała, że ona przyjechała do Goleniowa w latach 70 na chwilę, ale jak poznała ludzi, między

innymi, tak mówiła, Władku Ciebie, to tak po prostu tu się chciało być, bo tu była ta aktywność, tu się robiło coś oprócz jakby takiej stricte pracy zawodowej, tu było to środowisko, które miało ten swój szlif, właśnie taki intelektualny, trochę głębszy.

Aczkolwiek mama tak zadowolona z tego nie była, bo taty nie było w domu, on był zawsze dla innych. Tata zawsze odwiedzał też ludzi w szpitalu i nie ważne, czy to był pierwszy sekretarz, czy to był kolega z rady, pamiętał także o imieninach. No po prostu taki był. Miał te swoje zasady, które się gdzieś tam ukształtowały w tych młodych latach. Żył po swojemu.